

PAN COGITO I LALEK W JELENIEJ GÓRZE

Małgorzata Ruda

Pan Cogito „Idzie przez świat niepewnie, zataczając się lekko”, u progu swojego domu zostawia swą i tak małą przepaść, alienację przeżywa intymnie i wygodnie, w łódeczku. Nie uważnie czyta gazety, perła cierpienia rani tylko jego stopy, a i to wystarczy, by przystąpić mu platońskie idee. Bezradny jest wobec „myśli czystej” i wobec tajemnicy własnej twarzy. Boi się „mieszkać w historii”. Lecz przecież podejmuje trud zrozumienia prawdziwej opowieści o śmierci Minotaura, trud myślenia o piekle i o odkupieniu. Mały pan Cogito wybiera „postawę wyprostowaną” i przesłanie o wierności sobie, i ów wieczne dekalogi ludzkości. Nie-

darny barbarzyńca przechadza się więc po ogrodzie kultury, gorzko świadomy jej dwuznaczności, nie uzurpator, lecz rycerz, którego nagrodzą za to tym co mają pod ręką chłostą śmiechu zabójstwem na

śmietniku

Kuszony „rzeczami naprawdę ważnymi”, uznaniem, pensją, domem, kobietą i odkupiony myślą, pan Cogito ma prawo do swych wielkich przodków, do raju i do piekła humanistów. Mniej heroiczny niż Sokrates, mniej tragiczny niż Homer, lecz wciąż jeszcze wybrany, naznaczony stygmatem cierpienia w kulturze i nad kulturą pan Cogito, mijając obojętnie Drugi Pokój i Lalka, powraca do Jaskini Filozofów i być może podejmie trud Rekonstrukcji Poety. Spotkanie pan Cogito z Sokratesem odegra się na scenie studyjnej jeleniogórskiego teatru w bezpiecznej odległości od zamkniętego na cztery spusty miasteczka z tartakiem, fabryką obuwia, przetwórnią tytoniu i stodołą, pod którą zginał prowincjonalny Romeo.

Lalek żyje w krajobrazie z jeziorem i lasem, w krajobrazie z wiersza sielskiego poety. Może czuć się spadkobiercą Jadźwingów, może rozmyślać o osadnictwie ruskim, litewskim lub o polityce krzyżaków, analizować prawa miejskie nadane przez Jana Sobieskiego lub ofensywę Hindenburga. Miasteczko ofia-

rowało Lalkowi idylliczne uliczki, placówki, a także „czystą” Naturę. Natura to moreny, piaskowce, dyluwium, zarazy, lasy, jeziora. Historia to Jadźwingowie, krzyżacy, powstańcy istniejący tylko w beztróskim reporterskim zapisie, zgrabnej i optymistycznej audycji radiowej. Świadomość Lalka rejestruje jedynie rzeczywistość knajpy-stodoły, przez tę rzeczywistość jest kształtowana i włączona. W tej knajpie trudno urodzić się nawet chwilejnym panem Cogito, w tej knajpie trudno podsłuchiwać kuszenia Spinozy, brzydzić się radami stoików i biadać nad małością snów, stąd nie wysła się przesłania, tu nie miewa się przepaści, nawet małych.

Lalka gra zespół jeleniogórskiego teatru na swojej studyjnej scenie — między publicznością. Horyzont zamknięty płaskim, szarym widoczkiem z maleńkimi domami pod chmurnym niebem. Pod sufitem czworobok z żarówek, znaczący małomiasteczkowy plac zabaw, i czarny kłosz głośnika, z którego sfruwa piękna proza Prousta i mozolna lekcja francuskiego. Sala-rynek wąska, ściany kryte krepą. Otwarte wrota stodoły, deszczki równo cięte, szarawoniebieskie. Liryczny oleodruk, wytworna gra szałości i czerni — uladzona, smaczna stylizacja, nie zmacona wejściem tłumu. Mężczyźni w garniturach niezbyt staromodnych, kobiety w schludnych ciemnych spódnicach, jasnych urzędniczych

bluzach. Zwycięzajni, znużeni. Lodzia — bohaterka liryczna — w kolorowej dziewczęcej sukni z bufkami. Prawie żadnej żurnalowej karykatury.

Senność, nawet lenistwo wymuszone, niechętnie. Upał. Tylko babka jest Kandrą i Wernyhorą z wielkiego teatru narodowych upiórów. Aktorzy zamieniają się w kukielki. Opowiadają karykaturalnymi, nienaturalnymi gestami szkołę, wycieczkę, targ, budowanie, zebanie — płaski reportaż radiowy. Skrzynki po piwie przemieniają się w budowlę, mównicę, ławę szkolną. Ludzie klaszczą, przytakuja, ugłaskują poetę i zbierają jego autografy na dłonie; wreszcie wpadają w euforię na miarę wyobraźni dziennikarza, a potem — w tępą obojętność dusznego, prowincjonalnego dnia.

Kiedy na zebraniu zostają ustalone radosne perspektywy rozwoju i wypożyczynku, reportaż wstydliwie się urywa, zatrząskują się stodołne wrota, otwarte dotąd na lirycznym pejzażu. Aktorzy i wdzowie zostają zamknięci w ciasnej przestrzeni knajpy, w obłędnym kręgu pijackiego bełkotu.

Temat miłosnej tęsknoty Lalka zagłuszają teraz deliryczne wojenne opowieści, toasty, w których zastyga zgodnie cała wrzaskliwa gromada. Picie i rzyganie, rzyganie i picie. Korowód pijaków zamknięty w kręgu — od skrzynek-sto-

lików — do wygodki strzeżonej przez Rozę Wenedę na etacie babci kłozetowej. Od wygodki do stolika — jak w transie, monotennie, niezmiennie. Tym „musem” jedynym gnany gościem w rozśpiewanej gospodzie pozwalają Babce Kłozetowej prowincjonalnej Parce wy prowadzić Lalka na przypadkową śmierć. Potem Kelnerki szybko sprzątają lokal. Toasty ustają na chwilę, potrzebą by bliźniemu wyporządzić godnie katafalk: z wiencami u stóp, z la mentem. Poeta mówi wiersz i gra się dużo i głośno Chopina, a na mogile -motocykl spada fałszywy deszcz akademijnych sztucznych kwiatów. Tak kończy się Lalek, dramat o nieobecnym Panu Cogito, o kulturze nieobecnej. Pan Cogito woli Jaskinię Filozofów niż małe w stuporze zastygłe miasteczko.

Ryszard Major pokazał dramat Herberta w podwójnej poetyce gestu zjadliwie umownego i rodzajowego, podpowiadając każdej metaforze prawdziwą anegdotę i każdej anegdocie jej symboliczny sens. A zespołowi jeleniogórskiego teatru pogratulować można, że nie zagubił się w odczytywaniu tej metaforycznej i własnej reżyserskiej partytury.

Zbigniew Herbert: „Lalek” reżyseria Ryszard Major, scenografia Jan Banucha. Teatr im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze. Scena Studyjna.